Z badań wynika, że większość polskich imigrantów chce zostać za granicą. Nie doceniamy przy tym, jak ważny przy podjęciu tej decyzji jest zły stosunek polskiego państwa do obywatela.

Wyniki badania instytutu Ipsos opublikowane w poniedziałek na łamach „Rzeczpospolitej" wskazują, że Polacy z nowej emigracji po 2004 r. zadomowili się na dobre na Wyspach Brytyjskich i w Niemczech. Aż 72 proc. Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii nie chce wracać do kraju, a 41 proc. z nich chce się tam ubiegać o obywatelstwo. Dzisiejszych emigrantów wyróżnia przy tym podniesiona głowa obywateli Europy i przedsiębiorczość, czym wcześniejsze emigracje się raczej nie wyróżniały. Dlaczego nie chcą wracać? Wśród przyczyn większej atrakcyjności kraju emigracji dominują kwestie różnicy wynagrodzeń, zabezpieczenia socjalne oraz stosunki z państwem.

Zwłaszcza ten trzeci czynnik – stosunki z państwem – jest zdecydowanie niedoceniany przez polski rząd. O ile nie jesteśmy w stanie nadgonić uciekającej siły nabywczej portfela Brytyjczyka lub Niemca, a także zasobności ich gospodarek, o tyle zgoła niewiele robimy, by polepszyć stosunki obywatela z państwem. Temat ten jest wręcz zaniedbany, i to od czasów upadku systemu komunistycznego.

Prosty przykład – najważniejsze osiągnięcie Służby Bezpieczeństwa PRL, czyli osobisty nr PESEL, doczekał się wielu klonów już w wolnej Polsce (NIP, KRS, VAT itd.). Sprzyja to podobno lepszemu administrowaniu krajem. W rzeczywistości te same dane są multiplikowane przez systemy informatyczne administracji podatkowej, celnej, ewidencji ludności, ewidencji odbioru odpadów, ZUS, OFE, służb ścigania (CBA, CBŚ, ABW i inne), operatorów telekomunikacji itp. Wszystko to służy coraz lepszej inwigilacji obywateli, podobno dla ich wspólnego dobra, za pełną zgodą posłów i ministrów.

Nic dziwnego, że mamy najwyższy w Europie wskaźnik inwigilowania za pomocą bilingów telefonicznych oraz jeden z najwyższych na Starym Kontynencie wskaźników kontroli obywateli i przedsiębiorców przez co najmniej 17 instytucji kontrolno-pościgowych. Sam tylko system poboru podatków i składek ubezpieczeniowych pochłania u nas co roku co najmniej 6 mld zł, i to pomimo postępującej informatyzacji.

[mc4wp_form id="84"]

Oficjalny raport opracowany na zlecenie rządu Jej Królewskiej Mości (Home Office,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

publikacja 22 lipca br.) wskazuje, że brytyjski przedsiębiorca ma szansę być skontrolowany przez służby podatkowe i celne raz na 250 lat, podczas gdy w polskich systemach wskazywania podatników do kontroli przyjmuje się założenie podejmowania kontroli nie rzadziej niż raz na 5 lat w jednej firmie, czyli 50 razy częściej. Polski podsłuchiwany i nadzorowany przedsiębiorca ma też znacznie większą szansę trafienia do więzienia. Tylko polityków i ministrów wiążą inne pozaprawne normy i włos im z głowy spaść nie może. Zwłaszcza jeśli podsłuchiwał ich tylko kelner, a więc osoba podobno niegodna szacunku.

Przesądem jest to, że wyjeżdżają z Polski tylko osoby o niskich kwalifikacjach. Połowa polskiej emigracji to ludzie wysoko kwalifikowani, którzy do kraju już nie powrócą.I to właśnie osoby, które nie odczuły szacunku do własnej pracy ani wzrostu siły nabywczej ich portfeli, wyjeżdżają. Za granicą odczuwają natomiast wysoką jakość usług w szpitalach, żłobkach i przedszkolach. Młode polskie rodziny nie bez przyczyny odznaczają się na emigracji większą dzietnością niż w swoim kraju (a nawet wyższą statystycznie dzietnością niż przeciętne młode rodziny w kraju pobytu).

Na brytyjskim rynku pracy tylko połowa polskich emigrantów (dokładnie 327 tys. osób w 2013 r.) pracuje w pracach nisko kwalifikowanych (opieka, proste usługi, produkcja). Brytyjski rynek pracy dla ludzi tego typu to aż 13,4 mln miejsc pracy, z czego ok. 2 mln zajmują emigranci, w tym Polacy. O wielkiej podaży tego rodzaju miejsc pracy świadczą internetowe portale dla Polaków, na których wymienia się kilkadziesiąt tysięcy ofert miesięcznie. Oferta taka zwykle wiąże się z wynagrodzeniem co najmniej 200 funtów na tydzień, przy jednoczesnych ofertach czynszu mieszkania za 100 funtów tygodniowo na osobę. W Polsce ta relacja jest bardzo niekorzystna – o ile osoba nisko kwalifikowana jest w stanie zarobić 500zł–1000zł netto miesięcznie, to musi tyle samo oddać za czynsz mieszkania, pracując poza miejscem pobytu w dużym mieście. A zatem relacja dochód/czynsz jest co najmniej dwukrotnie gorsza niż relacja brytyjska.

Przesądem jest to, że wyjeżdżają z Polski tylko osoby o niskich kwalifikacjach. Połowa polskiej emigracji to ludzie wysoko kwalifikowani, którzy do kraju już nie powrócą. Osoby nisko kwalifikowane często do ich statusu aspirują, dlatego tylko co druga z nich rozważa jeszcze podróż powrotną. Normą jest np. w brytyjskich szpitalach to, że Polacy aplikują o posady nisko kwalifikowane, a mają wyższe kwalifikacje nabyte w kraju. W ten sposób odbywa się drenaż mózgów i zdolności, które wpływają na wzrost brytyjskiego czy niemieckiego PKB kosztem naszego PKB. Nic zatem dziwnego, iż osoby takie ubiegają się o obywatelstwo kraju pobytu, tym

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

bardziej że rosną nastroje antyemigracyjne i łatwiej wtopić się w tłum jako legalny obywatel z pełnią praw publicznych.

Ani rząd, ani opozycja nie zrobiły wiele, aby po 2004 r. te trendy odwrócić. Wszyscy skoncentrowali się na budowie infrastruktury twardej, nie osiągając po 10 latach do dziś efektu sieciowego (drogi, koleje). Natomiast niewielu zwróciło uwagę, że emigracja jest najważniejszym miękkim „efektem sieciowym", kiedy to obywatele wypowiedzieli posłuszeństwo swojemu krajowi i już do niego nie powrócą.

Źródło: Nowa Konfederacja. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].